

Agnieszka Ledzińska

## WSZYSTKO TO IRONIA...

[rec.] C. Wodziński, *Nic po ironii. Eseje czwarte*,  
Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2006, 188 s.

„Staram się nie przeoczyć drogi metafizycznej i hermeneutycznej niepoprawności”, wyjawia Cezary Wodziński na początku swej książki. Autor akcentuje swą niepoprawność w niemal wszystkich zamieszczonych w niej esejach. Nie ufa bowiem przekładom „greki” na języki chrześcijańskie. Swoje podejście do tekstów greckich określa jako „translację przewrotnie ironiczną”. Co więcej, zapowiada, że nawet do tekstów nie-greckich będzie podchodził po grecku. Czytelnik będzie więc prowadzony „z powrotem do Greków” drogą mniej uczęszczaną, a zatem mniej bezpieczną, bardziej zaskakującą. Tu nic nie będzie z góry jasne, wszak warunkiem przystąpienia do rozważań jest zapomnienie o tym, co wiadome i na gruncie tradycji „rozjaśniane” po tysiąckroć. Czyż nie ma w tym ironii? Oczywiście, jest to stanowisko z gruntu ironiczne: udajemy, że nie pamiętamy, bo pamiętamy aż nadto...

Już pierwszy esej Wodzińskiego pt. *Nic po ironii. Metafizyka, ironika, sofistyka*, wprowadza nas w specyficzną atmosferę eksperymentowania autora z pamięcią. To swoisty wstęp do kolejnych tekstów zamieszczonych w książce. Esaj ukazuje historię pojęcia „ironia”. Przez filozofów greckich ironia była rozumiana różnie, autor koncentruje się jednak na ironice jako technice przypisywanej w starożytnej Grecji sofistom. To właśnie sofista stanowi zagadkę pierwszego eseju. To jego postać jest intrygująca, jawi się on bowiem jako „Nicpoń”, który, według Wodzińskiego, kryje się w każdym z nas, i z którym należy się wpraw „dogadać”, aby móc się od niego „od-różnić”, z nim „po-różnić”. Gdzie umknął nam sofista? W jakie mroczne otchłanie jesteśmy zmuszeni za nim wkroczyć? Autor potrafi udramatyzować naszą sytuację poszukiwaczy i pokazać, że droga dociekań filozoficzno-filologicznych, którą

proponuje, może „poruszać” intelektualnie. Musimy jedynie „udać” się za nim...

Problem z sofistą polega na tym, że stwarza on pozór niebytu i pozór fałszu, uznaje, że „coś, co nie jest”, jest, że jest jakieś „coś-nie coś”, „ni-coś”. Jak mamy osiągnąć go w tym bezpiecznym schronieniu, skoro, aby to uczynić, musielibyśmy złamać sławetny zakaz Parmenidesa, wzbraniający wstępowania na drogę badania niebytu? Otóż, zdaniem Wodzińskiego, nie pozostaje nam nic innego, jak tylko złamać ten zakaz, wkroczyć na teren wroga, zniszczyć, jak zaleca Heidegger, parmenidesową tradycję, ponieważ z jej poziomu nie widać nic zgoła. Droga proponowana przez autora, poza którą nie dostrzega on w zasadzie żadnej innej, prowadzi więc poprzez ironiczną metafizykę. Jego zdaniem bowiem, metafizyka „z istoty swej jest sofistyczną ironią”.

W przewrotnym tym stanowisku ujawnia się charakterystyczny rys rozważań autora – swoisty respekt człowieka „pracującego w języku” wobec tegoż języka właśnie, sprzeciw wobec tych, którzy „nie grzeszą wobec niego pokorą” i nie mają w sobie odwagi i pasji odkrywania nowych horyzontów. „Jednostka krytyczna – powiada wszak Platon w *Państwie* – ma pokusy chodzenia własnymi drogami – to odpada, gdy intelekt ograniczony nie wskazuje żadnych innych dróg poza jedną wyznaczoną z góry”...

Drogę filozoficzno-filologicznej niepoprawności wytycza również esej pt. *Coś nie tak. Przeciw ontologicznej poprawności*, ukazując los Gorgiasza, który swą popisową mowę na pochwałę Heleny nazwał jedynie „igraszką”. Opisał w niej dynamikę słowa przekonującego i uwodzającego i zarazem sam przekonał i uwiódł słuchaczy. Tego „przewinienia” nie sposób było mu wybaczyć, dlatego też został wykpiony przez mu współczesnych. Wodziński, jak sam przyznaje, „wbrew tradycyjnej strategii interpretacyjnej” stawia w eseju odważną tezę: Gorgiasz mógł „wytrącić z równowagi raczkującą i bezimienną metafizykę”. Tu także w rozważania autora wkrada się ironia. Czym jest bowiem retoryka, której mistrzem okazał się Gorgiasz? Otóż jest ona ludzką sztuką o nie-ludzkiej

zuchwałości, „ironiczną satyrą własnych ambicji”. Autor dostrzega zagadkowy charakter logosu: z jednej strony jest on dialektyczny, z drugiej zaś – retoryczny właśnie, dotyczący świata ludzi i będący narzędziem pozyskiwania posłuchu tłumu. Wyjście w dociekaniach poza drogę ironii okazuje się niemożliwe. Wodziński bada więc trylemat Gorgiasza: „jeśli coś jest, to jest albo bytem, albo niebytem, albo bytem i niebytem”, wyrażający całość greckiej ontologii. Ta „arcypoprawna formuła” zawiera jednak pewną wstawkę, której brak w gorgiaszowym tekście. Chodzi mianowicie o słówko „coś”. Już Hegel zauważa, że w trylemacie jest „coś”, czego nie powinno być. To „coś” stawia kwestię gorgiaszowego trylematu „do góry nogami”, a czytelnik ma sposobność zapoznać się w tym eseju z przewrotnym, w tej kwestii, stanowiskiem autora, które poprzez swą „niepoprawność” staje się tym bardziej intrygujące. Nie zachwyci ono jednak tych, którzy wierni są filozoficzno-filologicznej poprawności. Tych właśnie nazywa autor w wywiadzie zamieszczonym w książce „specami od sterylizacji języka”, ukrywającymi się pod szyldami tak zwanej filozofii analitycznej. Tu znów pojawia się motyw swoistej personifikacji języka „o niebo” mądrzejszego od tych, którzy chcieliby go ujarzmić, choć nigdy się im to nie „uda”. Język to wszak nasz „przyjacielsosofista”, a nie podwładny. Czasem można się z nim pokłócić, ale należy go przede wszystkim lubić i ufać mu. To specyficzne podejście autora może więc „razić” pewną grupę odbiorców swą wspaniałomyślnością...

„Starożytni Grecy – zauważa Wodziński w rozmowie z Jarosławem Makowskim, będącej podsumowaniem tekstów zaprezentowanych w książce – wierzyli, że język jest potęgą, której nie sposób okiełznać”, a to dzięki mocy odsłaniania świata. Autor wyraża podziw dla niemieckiego filozofa, Heideggera, który potrafił zidentyfikować to źródłowe doświadczenie greckie. Poświęca mu trzeci esej pod znaczącym tytułem: *Meister... Heidegger*. Myśl Heideggera wydaje się jednym z najważniejszych odniesień filozoficznych dla Wodzińskiego. „Cień” wybitnego filozofa obecny jest we wszystkich esejach.

Natomiast w specjalnie mu poświęconym, autor stara się w formie szkicu uchwycić analogię pomiędzy dwoma projektami myślowymi: samego Heideggera i Mistra Eckharta. Analogię próbuje dostrzec w głębokiej strukturze owych projektów, a mianowicie w opisie struktury doświadczenia apofatycznego, którego rdzeniem jest negacja apofatyczna. W tym właśnie eseju objawia się filologiczny kunszt Wodzińskiego, jego umiejętność „obcowania” z językiem metafizyki różnych myślicieli i eksperymentowania z nim.

W eseju pt. *Rogaty Bóg św. Tomasza*, w którym Wodziński na początku deklaruje, że zależy mu na przemieszaniu dwóch języków metafizycznych, poznajemy kolejne oblicze, będącej wszak ironiczną sofistyką, metafizyki. Autor, powołując się na Heideggera, wydobywa jej onto-teo-logiczny charakter. Z jednej strony, jest ona bowiem ontologią, a więc wypowiedzią o bycie, z drugiej natomiast – teologią, ze względu na wyrażanie bytu w ogólności i w najwyższości. Dlaczego autor wiąże te dwie „nauki” ze sobą? Otóż pragnie zbadać następującą kwestię: czy Bóg św. Tomasza z Akwinu „wystaje poza Tomaszowe, a później tomistyczne pojęcie Boga”? Zastanawia go, czy można spojrzeć na Akwinatę oczami Greka, czy uda się zinterpretować go w myśl „ironicznej translacji”. Okazuje się, że ontologia z teologią zawarły pozorny „ślub”. Heidegger poddaje to połączenie gruntownej krytyce. Relacja pełna napięć jednak pozostaje..., pozostawiając zarazem pole dla dociekań prowadzonych przez autora. „Wszystko to słoma” – wyzna przed śmiercią św. Tomasz z Akwinu, mając na myśli *Summę*, swoje największe dzieło. Z tej „słomy” powstaje jednakże, jak zauważa Wodziński, „najwznioślejsza i najtrwalsza katedra metafizyczna w dziejach chrześcijaństwa”. A więc jednak... ironia.

Esej pt. *O niespotykalności dobra. Rekonstrukcja trudności*, wprowadza na scenę rozważań Wodzińskiego postać Tischnera, którego myśl czerpie inspiracje z fenomenologicznej tradycji filozoficznej. Autor rozpatruje w tym tekście zagadnienie zła. Okazuje się, że zło występuje „w obszarze dialogu”, a

zatem w obszarze „słów” (sensów), a nie „rzeczy” (bytów). Tu pojawia się problem ontologiczny: zło „jest”, ale nie w taki sposób, jak byt. Autor widzi w myśli Tischnera zjawisko przekraczania przez sferę aksjologiczną dziedziny ontologii. Dostrzega przy tym w Levinasie prekursora tej koncepcji. Zestawia obu filozofów, wskazuje na podobieństwa między nimi, aby w końcu skoncentrować się na samym Tischnerze. Pozwalając mu się „uwieść”, rozważa następującą kwestię: „Jak wyzwalając się z relatywnego dobra i zła, dojść do Dobra absolutnego?” Czyni to w specyficznym dla siebie stylu, a więc ironicznie. Śmiało wkracza tam, gdzie z tradycyjnego punktu widzenia robić tego „nie należy”.

Wodziński przyznaje, że wraz z Nietzschem ubolewa nad tym, iż nie może nawiązać bezpośredniego dialogu z autorami tekstów greckich. W ostatnim zamieszczonym w książce eseju pt. *Nietzscheńska maskarada. Dionizos, Antychryst, Zaratustra*, wspomina próbę odkrycia „sekretu greckości” dokonaną przez Nietzschego u progu jego akademickiej kariery. Jego zuchwałość przejawiona w tym projekcie została przyjęta wrogo przez środowisko klasycznych filologów, o ile milczenie potrafi być wrogiem. Sekretu greckości upatrywał bowiem Nietzsche w postaci Dionizosa. Choć wielu zarzucało na tym polu myślicielowi zwykłe fantazjowanie, to Wodziński widzi w wizji Nietzschego spójność i konsekwencję. Zabiera czytelnika w podróż „z powrotem do Greków”, drogą wyznaczoną przez Nietzschego. Mamy w niej do czynienia z problematyczną opozycją: to, co dionizyjskie, zostaje przeciwstawione temu, co apollińskie. Świat chaosu zostaje silnie skonstrastowany ze światem kosmosu, dysonans – z harmonią, szaleństwo – z mądrością. Apollińska wykładnia zgodna jest zarówno z tradycją retoryczną, jak i filozoficzną. Czyż apollińskiej mądrości nie przenika jednak dionizyjskie szaleństwo? Między Apollonem a Dionizosem nie ma „pseudoheglowskiego pojednania przeciwieństw”, choć można mówić o pewnego rodzaju współpracy „bóstw”, nie przebiega ona pokojowo. Autor zauważa, iż „współpraca” ta ma u

Nietzschego charakter walki – agonu, której istotą jest „wytrzymywanie stanu chwiejnej (nie)równowagi”. Nieufność niemieckiego filozofa wobec tradycji filologicznej zrodziła, jak zauważa autor, nadzieję na powrót do Greków, do ich rozumienia języka, ich mentalności i wreszcie do ich ironii, bez której usiłowania „zorientowanych na poprawność” filologów spisane są na straty...

Warto spojrzeć na język oczami Cezarego Wodzińskiego. Eseje zamieszczone w jego książce wskazują na coraz to nowe aspekty potęgi słowa. Czytelnik ma okazję zapoznać się podczas lektury książki z niezwykle drobiazgowymi, wcale nie łatwymi, aczkolwiek „tchnącymi życiem” tekstami. Antyczna greka, choć nazywana „martwym językiem”, zostaje wskrzeszona przez badacza, który „udaje Greka”. Istna ironia...